Nr. 25. Kraków, 1. września 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Do czynu!

Nad petycyami Wiecu nauczycielskiego w sprawie regulacyi płac i fatalnych stosunków, panujących w szkolnictwie ludowem, Sejm przeszedł z lekkiem sercem do porządku.

Ostatnia regulacya poborów nauczycieli, mocą której pozostawiono 2252 osób przy dotychczasowej płacy, wynoszącej 250 lub 300 złr. rocznie, jest prostym skandalem, niegodnym narodu, który posiada jakąkolwiek kulturę.

Groza położenia przedstawia się tem jaskrawiej, iż ustawa o dyurnistach przyjęła jako minimum płacy ostatniego pisarczyka kwotę 800 koron. rocznie, że prosty kapral, pobierający „premię“, jest daleko lepiej sytuowany, niżeli kwalifikowany nauczyciel.

Na domiar złego zabrzmiała z ust księdza biskupa Pelczara niejako wojenna pobudka przeciw nieszczęśliwym nauczycielom... Nie są przecież czem innem jego aluzye, uczynione w Sejmie do religijności i moralności nauczycieli, poza któremi mieści się chyba życzenie, aby kierownikami szkół ludowych, celem lepszego ujarzmienia wygłodzonego nauczycielstwa, mianować katechetów, skoro są już dzisiaj inspektorami szkolnymi... To dążenie znalazło też swój wyraz w ostatnim synodzie biskupim, odbytym w Przemyślu, z inicyatywy ks. Pelczara...

Zatem od Sejmu, od Rady szkolnej krajowej, od „konferencyi z wybitnymi posłami wszelkich stronnictw“, nauczycielstwo niczego więcej spodziewać się nie może, jak dalszego łudzenia, skazującego je na śmierć głodową... Przeciwnie, im dłużej trwa wyczekiwanie, tem więcej widzimy dążeń do rozbicia solidarności nauczycielskiej, opartej na postulatach Wiecu przemyskiego, do wprowadzenia w jednolitą, karną organizacyę, destrukcyjnego zamętu...

Wobec tego komitet wiecowy powinien teraz przystąpić do wykonania drugiego punktu swego programu, t. j. do urządzenia wielkiej demonstracyi we Wiedniu...

Trzeba więc dość wcześnie zredagować w języku niemieckim energiczny, wyczerpujący memoryał do Tronu, w czasie zwołania Parlamentu wręczyć go Najjaśniejszemu Panu, rozrzucić w tysiącach egzemplarzy między członków Najdostojniejszej Dynastyi, dygnitarzy Państwa, Dworu, członków Parlamentu, do najpoczytniejszych dzienników, by wywołał prawdziwą burzę przeciw tym, którzy u nas stan nauczycielski w nieludzki sposób dręczą, skazują na pastwę ostatecznej nędzy.

O tej nędzy najwyższe sfery nie mają nawet przybliżonego pojęcia...

Trzeba zatem odsłonić przed niemi rzeczywisty obraz naszej niedoli, bo, na szczęście, Galicya należy jeszcze do Austryi. Leży więc w interesie monarchii, aby na terenie przyszłej wojny, w kraju ustawicznych strejków i zaburzeń, miała stan nauczycielski światły i zadowolony...

Jeżeli ten krok nie odniesie pożądanego skutku, w takim razie wybije godzina czynu dla politycznej organizacyi...

„Padły więc kości“, do pracy, Komitecie wiecowy!

KRYTYKA
planu nauk dla szkół wydziałowych żeńskich,
pięcioklasowych.

Szkoły wydziałowe żeńskie, pięcioklasowe, mają ustrój bardzo ciekawy, albowiem trzy niższe klasy tych szkół są zupełnie identyczne ze szkołami wydziałowemi żeńskiemi o trzech klasach, gdy dwie ostatnie klasy szkół pięcioklasowych mają odrębną organizacyę.

W szkole pięcioklasowej tylko w pierwszych trzech latach obowiązuje przymus szkolny, natomiast w klasie IV. i V. przymusu niema... Są jednak obostrzenia, aby w tych klasach ograniczyć frekwencyę. Nie wolno mianowicie tworzyć w nich paralelek, chyba, że gmina, która te klasy wyłącznie z własnych funduszów utrzymywać musi, przeznaczy na ten cel stosowną kwotę... Może natomiast gmina ustanowić w kl. IV. i V. osobną opłatę za naukę... w dowolnej wysokości, a nawet przyjmowanie uczenic do tych klas zupełnie ograniczyć... Wobec tego zasada o wolności nauki, zastrzeżona konstytucya państwa, stała się w tych szkołach prostą fikcyą... Takie to typy szkół wydziałowych żeńskich stworzył Bobrzyński krajową ustawą szkolną z dn. 23. maja 1895 (Dz. u. kr. Nr. 57.),.. Według §: 14 zacytowanej, na wskroś reakcyjnej ustawy, może też klasa IV. i V. mieć charakter kursów specyalnych, tworzyć zamkniętą w sobie całość, a zarazem uwzględniać miejscowe potrzeby i stosunki, przez co w każdej z tych szkół, „na życzenie stron interesowanych“, poczyniono w planie na-

---

5)

Schaschek

»Bonus pastor«.

Schaschek pragnął uchodzić za ojca podwładnych nauczycieli, jakkolwiek był podobny więcej do niedobrego ojczyma, który czeka tylko na sposobną chwilę, aby mógł skrzywdzić swoich pasierbów.

Władzę inspektorską nad nauczycielstwem, Schaschek pojmował fatalnie. Uroił sobie w swojej mózgownicy, iż wszystko to, co nauczyciele mają, więc posady, płace, pięciolecia, tworzy niejako inspektorskie „allodium“, którem każdoczesny powiatowy insp. szkolny, więc i on, według swego uznania dowolnie dysponować może... Wśród takich pojęć było drobnostką dla Schaschka, jeżeli nauczycieli przerzucał, utrącał, pozbawiał posady... Zapomniał widocznie, iż własność człowieka stanowi nie tylko gotówka, lub posiadłość, bo należą do niej także uczciwie nabyte prawa do posady i awansu, że te prawa są święte, nietykalne, że każdy, kto je lekkomyślnie łamie, d puszcza się moralnego rabunku, który etyka społeczna stawia na równi z pospolitą zbrodnią...

O tem Schaschek wiedzieć nie chciał. Przeciwnie, w jego obliczu mogło być... przynajmniej czynem karygodnym, jeżeli nauczyciel, zagrożony tych praw utratą, w ich obronie rozwijał energiczną akcyę, bo tę obronę brał czcigodny inspektor za ubliżenie swojej powadze, skoro on, Schaschek, tego biedaka oskarżał, przeciw niemu spisywał dochodzenia, a wreszcie sądził i uznawał winnym (!...), choć taka procedura sprzeciwia się najprymitywniejszym pojęciom o wymiarze sprawiedliwości... Biedny był nauczyciel, który w roli „winowajcy“ dostał się w ręce czcigodnego Schaschka. Schaschek już przy rozpoczęciu dochodzenia wiedział, jaki los go czeka... Samo przesłuchiwanie było tylko formą, bo Schaschek, nawet po najlepiej przeprowadzonej obronie, pisał swoje osobiste relacye i spostrzeżenia na temat przeprowadzonego śledztwa. Te relacye, zaopatrzone podpisem starosty, szły ew. do Rady szkolnej krajowej i sprowadzały jeszcze gorszy pogrom dla gnębionego biedaka... Że Schaschek w swoich relacyach o podwładnych, zagrożonych utratą posady, Radę szkolną krajową okłamywał, na to w moich dochodzeniach zebrałem cały szereg niezbitych faktów, które dosłownie, na podstawie urzędowych źródeł, przytoczę... I o dziwo, jakkolwiek na te urzędowe kłamstwa wielokrotnie żaliłem się przed Radą szkolną krajową, prosząc, bym był przypuszczony do dowodu prawdy, Rada szkol. kraj. ze swoim referentem, radcą Zaleskim, była głuchą na moje zażalenia, przeciwnie, Schaschka spotykały uznania, czem się ostentacyjnie chełpił...

Wielkość Schaschka w urzędowaniu na tem polegała, iż z drobnostki robił wielkie rzeczy. Bagatelkę, którą można było jednem dobrem słowem załatwić, Scha-

ukowym daleko idące zmiany, dzięki czemu mamy prawdziwy konglomerat szkół o tym samym typie i w tej samej kategoryi... Rzecz możliwa tylko w Galicyi...

Szkoła wydziałowa żeńska o pięciu klasach ma jednak jeszcze tę zaletę, której brakuje szkołom sześcioklasowym, iż ze szkołą trzyklasową pozostaje w ścisłym organicznym związku, albowiem plany nauk dla pierwszych trzech klas są w obu tych szkołach zupełnie identyczne, przez co też uczenica, po ukończeniu szkoły trzyklasowej, przechodzi bez najmniejszej przeszkody do klasy czwartej szkoły pięcioklasowej. Z tego więc powodu nasza krytyka planu nauk dla szkół trzyklasowych ma także co do pierwszych trzech klas szkoły pięcioklasowej zupełne zastosowanie... Zastanowimy się przeto tylko nad klasą IV. i V.

W klasie IV. widzimy następujące przedmioty: religia (1. g. t.) język wykładowy (3. g. t.), drugi język krajowy (2. g. t.), język niemiecki (4. g. t.), język francuski (6. g. t.), literatura powszechna (2. g. t.), historya sztuki (2. g. t.), historya (2. g. t.), geografia (2. g. t.)... W klasie V. mamy ten sam wymiar czasu, tylko niknie w planie nauk geografia. Natomiast występuje: w I. półroczu higiena, a w II. gospodarstwo domowe (oba przedmioty po 2. g. t.).

Nie uczymy zatem w klasie IV. i V. następujących, bardzo ważnych przedmiotów: rachunków, historyi naturalnej, fizyki, geometryi, rysunków, kaligrafii, śpiewu, w kl. V. geografii, a nawet, w obu klasach, ręcznych robót kobiecych (!), choć właśnie te przedmioty w wychowaniu i nauce kobiet odgrywają główną rolę... Zaiste, plan nauk dla szkoły żeńskiej ludowej, bo taką jest szkoła wydziałowa, bez nauk przyrodniczych, bez rysunków, bez rachunków, nawet bez śpiewu, tworzy czystą parodyę, jakiś, niczem niewytłomaczony dziwoląg, mający chyba to na celu, aby nasze dziewczęta rozmyślnie przyzwyczajać do próżniactwa, tępić w nich wszystkie szlachetne uczucia, zaszczepiać w nie próżność i pretensyonalność, co wiedzie do lekkiego życia, demoralizacyi... Śliczna perspektywa!

Ugrupowanie przedmiotów naukowych, wyżej zestawione, urąga najprymitywniejszym pojęciom dydaktycznym i wychowawczym, które szkoła wydziałowa żeńska pięcioklasowa powinna mieć przedewszystkiem na oku. Jest ono prostym humbugiem, blichtrem, obliczonym na tumanienie bardzo naiwnej publiczności. Jakież bowiem powody skłoniły autora planów naukowych, iż z historyi powszechnej wydzielił pogadanki o rozwoju literatury powszechnej i historyi sztuki, tworząc z tych pogadanek dwa nowe przedmioty i to dla podlotków, noszących jeszcze krótkie sukienki?... Chyba dla prostego ogłupiania, skoro te „przedmioty“ są dla niego ważniejsze, niż rachunki, nauki przyrodnicze, rysunki, a nawet ręczne roboty kobiece! Jeżeli więc ktokolwiek powątpiewa jeszcze o reakcyjnych zamysłach Bobrzyńskiego, dążących jawnie do tego, aby dobry system szkolny zastąpić najgorszym, ten niechaj weźmie do ręki powyższe plany nauk, niechaj je czyta i wyda o nich swój wyrok, bo do poznania i oceny takiej tandety nie trzeba być zgoła pedagogiem ani człowiekiem o wyższem wykształceniu... Tylko przedziwnej apatyi naszego społeczeństwa i wielkiej indolencyi posłów opozycyjnych w sprawach dydaktycznych, (co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, zważywszy, iż dotąd nie było w Sejmie rutynowanego nauczyciela ludowego), należy przypisać, iż tego rodzaju plany wogóle mogły wejść w życie i utrzymały się dotąd, chyba na hańbę naszego szkolnictwa.

c. d. n. *St. R.*

Nauczyciel czy nauczycielka?

Dr. Warmski, jeżeli nie należy do pedagogów wybitnych i sławnych, jest w każdym razie pedagogiem głośnym, bo swoje spostrzeżenia umieszcza w „Słowie Polskiem,“ jednym z najpoczytniejszych dzienników... Spostrzeżenia dr. Warmskiego nie są jednak nowe, bo spotykaliśmy się z niemi u wielu innych pedagogów, nieraz przed laty, zasługują atoli na uwagę z tego powodu, iż starają się dostroić do współczesnych stosunków, zainteresować sobą opinię publiczną...

O artykule dr. Warmskiego p. t. „Dyktando“ wypowiedzieliśmy już swoje zdanie, wykazując płytkość poglądów szan. autora... Obecnie piszemy o drugim „Nauczyciel czy nauczycielka?“, by z naszego punktu widzenia wydać sąd również ujemny...

W swoim artykule wychodzi dr. Warmski ze założenia, iż przyczyną wszystkich niedostatków szkolnego wychowania i nauki jest ta okoliczność, że chłopcy i dziewczęta pobierają je odrębnie... Ratunek widzi dr. Warmski w tworzeniu szkół mieszanych, bez ograniczenia kategoryi (myśl nieraz z ujemnym rezultatem w czyn wprowadzana), w którychby uczyli wspólnie nauczyciele i nauczycielki...

Posłuchajmy tedy co w najważniejszych wyjątkach mówi dr. Warmski:

„Dzisiejsze chłopców i dziewcząt wychowanie i nauczanie bieży dwoma oddzielnymi kierunkami, które bardzo mało mają punktów zbieżnych — stąd też i kres jego, cel życia, bywa często chybiony — szczęście niezupełne.

Stąd tylu ludzi nieszczęśliwych w małżeństwie, tak przerażająco wielka liczba bezżennych — stąd tyle w życiu goryczy, żółci, niemoralności i zbrodni. Że tego wszystkiego przyczyną jest głównie rozdzielanie płci już od pierwszych początków edukacyi i stawianie innych celów edukacyjnych dla kobiet, a innych dla mężczyzn — to nie podlega nawet dyskusyi.

Że natura i uzdolnienie mężczyzny i kobiety są w wielu punktach odmienne, to jest rzeczą pewną i odnośnie do naszej kwestyi jest to rzeczą obojętną, czy różnice te są oryginalne, a więc wynikiem odmiennej budowy mózgu, czy tylko rezultatem macierzyństwa i włożonych przez to na kobietę odmiennych specyalnych zajęć, spełnianych przez nieznaną nam ilość stuleci; ależ ta różnica mogłaby tylko wskazywać na to, że edukacyjny wpływ mężczyzny jest odmienny, aniżeli kobiety, a nie, że jeden z nich jest niepotrzebny. Przeciwnie, oba są potrzebne dla każdej jednostki, aby się stała w całej pełni człowiekiem. Energia, śmiałość inicyatywy i czynu, siła i zdrowie fizyczne i wielka część innych zalet i cnót, które uchodzą dotychczas jako właściwe rodowi męskiemu, są kobiecie także potrzebne; z drugiej strony pewna cicha loiczność, konserwatyzm i związane z nim poszanowanie przeszłości, zmysł porządku i dar obserwacyjny dla drobiazgowych nawet szczegółów, przymioty zwyczajnie przypisywane kobiecie, wreszcie pewna delikatność i czułość w obejściu, nie zaszkodziłyby także mężczyznom.

---

schek rozdmuchiwał do pierwszorzędnej sprawy, pisał sążniste sprawozdania do Rady szkolnej krajowej, w których Bóg wie, co pomieszczał, bo ich dotyczący nauczyciel nie mógł kontrolować. W ten sposób Schaschek ludzi utrącał, niewinnych grzebał, u radcy Zaleskiego zyskiwał sławę genialnego inspektora i najlepszą rekomendacyę wobec Bobrzyńskiego... Łatwa, lecz bardzo smutna sława...

Mała próbka uczciwości i sumienności Schaschka... We wsi Lipowej był nauczycielem ś. p. Adler, obsypany dziećmi, w całem tego słowa znaczeniu nędzarz, bo licha płaca nauczycielska, wynosząca 300—400 zł. nie wystarczała na wyżywienie rodziny, zważywszy, iż z niej musiał kilkoro dzieci utrzymywać w szkole poza domem... Gdyby nie zarząd dóbr arcyksiążęcych w Żywcu, sam ś. p. arcyksiążę Albrecht, i obecny arcyksiążę Karol Stefan, którzy udzielali mu wspaniałomyślnie ustawicznych zapomóg w gotówce i w naturaliach, choć do tego wcale nie byli obowiązani, możeby sam Adler skonał z głodu, jak to spotkało niejednego galicyjskiego nauczyciela ludowego... Wskutek nędzy Adler był ubrany ubogo, nie był jednak pijakiem, nie miał żadnych nałogów... Uczył, jak mógł, według najlepszej wiedzy i woli, w pocie czoła pracował uczciwie na kawałek chleba... Dla szkolnictwa nie był także ciężarem, zważywszy, iż w kraju stały setki szkół pustką z braku nauczycieli... Zresztą, skoro uczył i nie bez skutku, sama litość nakazywała pozostawić go na posadzie, zwłaszcza, iż cierpieli go poprzednicy Schaschka... Schaschek spowodował jednak przedwczesne spensyonowanie ś. p. Adlera, w 20 roku służby nauczycielskiej, czyli osadził go z liczną rodziną na bruku, z emeryturą, wynoszącą 200 zł. rocznie i oddał na pastwę ostatniej nędzy... Cóż się jednak nie dzieje? Oto ten serdeczny, przez Schaschka utrącony pedagog, poszedł na Szląsk, nieporównanie wyżej pod względem oświaty stojący. Tam otrzymał posadę przy szkole publicznej i jako nauczyciel dokonał żywota... Na Szląsku mógł być nauczycielem, u Schaschka nie! Co za ironia? Tak to Schaschek traktował podległy personal...

Dalszym dowodem, że podwładny był niczem w obliczu Schaschka, jest los, jaki spotkał nauczyciela Zaroffego... Otrzymał on najgorszą posadę w powiecie, we wsi Szare. Ponieważ żył samotnie, a we wsi nie było ani dworu, ani kościoła, więc schodzili się do niego czasem wieśniacy, a on czytał im gazetki i gwarzył z nimi dla zabicia czasu, bo człowiek inteligentny, rzucony w dziką, górską okolicę, potrzebuje przecież do kogoś przemówić, inaczej może zwaryować. Pewna osoba doniosła jednak, iż ten biedak pracuje na rzecz ks. Stojałowskiego. Schaschek zaraz zjechał na dochodzenie, a następstwem tego było, iż Zaroffe w 48 godzinach pod kontrolą żandarmeryi został wyrugowany z posady, jakkolwiek prostego parobka i zwykłego robotnika nie wolno wydalić

Dokąd wychowanie chłopców miało na celu tylko wyrobienie siły fizycznej i sprawności wojennej, jak w Sparcie, w średniowiecznem rycerstwie lub dzisiaj jeszcze u dzikich ludów, to odebranie chłopców z rąk kobiet dla dania mu tego specyalnego wychowania miało swoje usprawiedliwienie; ale dziś chyba już tych powodów niema, a jeżeli mimo to ten rozdział trwa dalej, to jest on przeżytkiem i pozostałością klasztornej pedagogii średniowiecznej. Zużytkowując swoje specyalne uzdolnienie, mogłaby kobieta z wielkim pożytkiem uczyć języków żyjących, gramatyki, geometryi i wogóle wszystkiego, do czego potrzeba drobiazgowej dokładności i punktualności. Z pewnością nienajmniej ważnym byłby wpływ edukacyjny kobiety, współpracującej razem z mężczyznami; sama obecność jej podniosłaby poziom towarzyskich obyczajów, a szkole nadałaby pewien charakter i podobieństwo do życia rodzinnego, którego jej dzisiaj tak brakuje.

W tem miejscu myśli referent specyalnie o Francyi, gdzie cała młodzież męska szkół średnich zamknięta jest po internatach i żyje życiem prawdziwie klasztornem albo koszarowem, pozbawionem tego ciepła, które wnosi ze sobą sama obecność szlachetnej, rozumnej kobiety; ale także dodaje, że to wyszłoby każdej szkole na dobre, nawet takiej, jak nasza.

Z wielu stron podnoszą obawy, że takie dopuszczenie kobiet do udziału w wychowaniu szkolnem chłopców prowadziłoby koniecznie w większym lub mniejszym stopniu do zniewieściałości; ale, jeżeli tak jest, to czemuż nie przychodzi nikomu na myśl usunąć chłopców z pod wpływu matek, babek, ciotek, starszych sióstr w domu? Czy ten wpływ domowy jest może słabszy, niż szkolny? A w życiu, czy nie spotykamy jednostek, które wskutek nieszczęśliwych stosunków wychowały się bez współdziałania kobiety i nie zaznały nigdy jej serdecznego wpływu ze szkodą dla pełnego rozwoju swej indywidualności? Więc te obawy są płonne; niewiasty w szkole męskiej nie sprowadzą „feminizacyi“ chłopców, jak nie sprowadzają „masculinizacyi“ dziewcząt mężczyźni-nauczyciele, którym w niektórych krajach powierza się wyłącznie wyższe szkoły żeńskie.

Wprowadzenie obydwóch czynników do każdej szkoły miałoby przeciwnie tylko dobre skutki, bo zapobiegałoby właśnie jednostronnemu rozwojowi specyalnych właściwości każdego rodzaju, aż do szkodliwych rozmiarów: w mężczyźnie brutalnej siły i zarozumiałość rozumu, w kobiecie zamiłowanie do błahostek i czułostkowości.

Takie ciągłe utrzymywanie w związku obydwóch rodzajów, aż do pełnego rozwoju, utorowałoby tylko drogę do nowego wzajemnego poznania się i porozumienia, co naprawdę w naszych społeczeństwach cywilizowanych już prawie zupełnie zanikło. odkąd przez wprowadzenie takiego sztucznego rozdziału w edukacyi, kobietę, odsuwa się od mężczyzny w chwili, gdy zaczynają się uczyć i rozwój ich inteligencyi odbywa się całkiem odmiennie. I odtąd oddalają się od siebie coraz bardziej i niestety nawet małżeństwo coraz częściej ich nie jednoczy, tylko łączy pozornie, a mężczyzna pozostaje zawsze zagadką dla kobiety, kobieta zaś sfinksem dla mężczyzny, jak powiedział Hugo. Oto rezultat wychowania, które odbiegło od wskazówek natury.

Więc należy dążyć do tego, aby chłopcy i dziewczęta otrzymywali wychowanie przy współudziale nauczycieli i nauczycielek i to nie „dla wprowadzenia jakich nowości, lecz właśnie, aby dostosować się do natury i dać chłopcom i dziewczętom w przyszłości wychowanie pełniejsze, któreby, ucząc ich znać się wzajemnie, przygotowało ich lepiej do życia, albowiem rozumieć się znaczy już zjednoczyć się“.

I rzeczywiście! Rozwiązanie wielkich kwestyi społecznych nie spoczywa w niczem innem, jak tylko w wyszukaniu naturalnej drogi wychowawczej, a pierwszym do tego warunkiem jest wspólna mężczyzny i kobiety działalność wychowawcza, wspólna dla chłopca i dziewczyny szkoła.

Analizowanie wad i przymiotów wspólnego, przez kobietę i mężczyznę kierowanego, wychowania i nauczania, wykaże zawsze w końcowym rezultacie wielkie plus u chłopca i dziewczyny, ale plus to staje się jeszcze większe, gdy wychowanie to odbywa się w szkole mieszanej, która wtedy w zupełności przypomina rodzinę.

Wpływ, jaki obie płci na siebie nieświadomie wywierają, jest w wychowaniu niezmiernej wagi. Przez częste pożycie towarzyskie staje się wpływ ten umoralniającym i uszlachetniającym — przez odosobnienie płci — demoralizującym. I jeżeli dziś młodzież nasza nie jest taka, jaką być powinna według naszych pragnień — to wina tego leży w wielkiej mierze w systemie odrębnego wychowania chłopców i dziewcząt — i braku wspólnego wpływu nauczyciela i nauczycielki — czyli, że szkoła nie jest rodziną, ale kasarnią i klasztorem.“

A teraz nasze zapatrywanie.

c. d. n.

Wrażenia ze Sejmu.

Dokończenie.

Fatalna regulacya płac nauczycielskich zakończyła dyskusyę szkolną w ubiegłej kadencyi. Reasumując wszystkie, dotąd przytoczone fakta, przychodzimy do następujących konsekwencyi.

I. Regulacya płac nauczycielskich była prostym blichtrem. Na 8762 posad nauczycielskich, wyszczególnionych w budżecie krajowym, przypada według projektu 7843 miejsc z płacą niższą od 1001 koron. Z pomiędzy nich 5797 posad nie sięga płacą nawet 801 koron, a 1113 nauczycieli i nauczycielek pobiera ledwie 500 koron rocznie, więc o połowę mniej, niż kosztuje prosty kapral, otrzymujący „premię“... Zniesienie instytucyi młodszych nauczycieli nie zmieni też w niczem położenia na lepsze! bo wogóle braknie ukwalifikowanych kandydatów do śmierci głodowej. Wreszcie miarą życzliwości Sejmu dla nauczycieli jest okoliczność, że uchwalone żebracze podwyższenie ma obowiązywać dopiero od 1 stycznia 1903, co jest nowym galicyjskim skandalem... Nie można się więc dziwić, iż między nauczycielstwem powstał projekt, który komitet wiecowy weźmie niewątpliwie pod rozwagę, aby wnieść petycyę do Cesarza o odmówienie sankcyi dla uchwalonej noweli. Tą regulacyą stracił Sejm resztki szacunku, jakie posiadał u nauczycielstwa i pchnął je na drogę najskrajniejszej opozycyi.

II. Sejm nie przeprowadził rewizyi postępowania dyscyplinarnego, w niczem nie ograniczył samowoli inspektorów szkolnych, jakkolwiek ta reforma mogła być przeprowadzona bez żadnych finansowych

ze służby bez dłuższego naprzód wypowiedzenia... Tę uchwałę sławnej żywieckiej Rady szkolnej okręgowej spowodował referat Schaschka,... dobrego ojca i opiekuna podwładnych nauczycieli.

Inny przykład... Na nauczyciela Stanisławczyka wpłynęło do sądu oszczercze doniesienie, iż popełnił czyn zbrodniczy. Gdy się Schaschek o tem dowiedział, spowodował natychmiastowe zasuspendowanie biedaka... Tymczasem okazało się, że na owem złośliwem doniesieniu nie było słowa prawdy. Prokuratorya Państwa wcale nie wnosiła aktu oskarżenia, a przedstępne badania złożyła „ad akta?“ Stanisławczyk został na posadzie restytuowany, lecz któż mu wrócił niesłuszne upokorzenie w gminie i między dziatwą szkolną? Tak to, zupełnie bezkarnie, igrał, sobie Schaschek czcią i egzystencyą podwładnych nauczycieli, choć powinien był wiedzieć, iż tylko akt oskarżenia, wygotowany przez c. k. Prokuratoryę państwa, sprowadza suspensę... Skoro więc Stanisławczyk został bezprawnie zasuspendowany, należało winowajcę pociągnąć do surowej odpowiedzialności, bo stało się wielkie nadużycie władzy... O tem jednak nikt nie słyszał, a zgnębiony Stanisławczyk nie mógł się upomnieć o wyrządzoną krzywdę, wiedząc, iż czcigodny inspektor, gdy tylko zechce, kompletnie zniszczyć go potrafi...

Zapyta niejeden: A od czego był radca Zaleski? Przecież on miał obowiązek kontrolować inspektora, niewinnie krzywdzonego nauczyciela brać w obronę!“ Ba, tak mogło być dawniej i tak było, gdy przełożonym rejonu zachodniego był radca Stanisław Olszewski, teraz jednak czasy się zmieniły... Radca Zaleski, to zanadto wielki i wygodny pan, aby się zbyt troszczył losem nędzarzy nauczycieli... On dbał głównie o to, aby ci nędzarze nie byli dla powiatowych kacyków szkolnych niewygodni... Skoro więc na którego z podwładnych nauczycieli żalił się inspektor, czcigodny radca starał się czem prędzej tego biedaka przerzucić na drugi koniec rejonu, byle tylko inspektor był zadowolony. Taka taktyka musiała też nauczycielstwo jątrzyć do najwyższego stopnia. Że za nią nie spotkał radcę Zaleskiego lub Bobrzyńskiego los bardzo smutny świadczy to najpiękniej o szlachetnem usposobieniu dręczonych nauczycieli...

Sądzisz, łaskawy Czytelniku, iż Schaschek taką pieczołowitością otaczał tylko swoich domniemanych wrogów, a dla innych musiał być pełen ojcowskiej wyrozumiałości... Gdzie tam! Wykażę na przykładzie...

W Suchej był kierownikiem szkoły ś. p. Antoni Rudnicki, starzec poważny, siwobrody, weteran w służbie nauczycielskiej, otaczany powszechnym szacunkiem kolegów, którzy wybierali go swoim reprezentantem do Rady szkolnej okręgowej, a u władzy szkolnej także jak najlepiej zapisany... Dosługiwał emerytury... Tymczasem ciężka słabość, galopujące suchoty, powaliła go na łoże boleści... Śmierć zbli_

ofiar. Świadczy to najwymowniej, iż Sejm pragnie dotychczasowy terroryzm podtrzymać, uważając go za skuteczny środek do rządzenia nauczycielami ludowemi.

III. Rozprawy sejmowe wykazały, iż w reprezentacyi kraju zasiada bardzo mało posłów, którzy się interesują sprawami szkolnictwa, a takich, coby znali gruntownie i krytycznie system nauczania, przyjęty w szkołach ludowych, wcale niema, bo dotąd nie zasiadał w Sejmie nauczyciel ludowy. Przez to też sprawy szkolne załatwiają się na oślep, w myśl wniosków referenta większości sejmowej, która jest dla prawidłowego rozwoju szkolnictwa nieżyczliwie usposobiona.

IV. Sejm okazał się niesprawiedliwym wobec słusznych żądań Rusinów na polu szkolnictwa, przez co zaognił w kraju antagonizmy, które przyspieszyły strejk rolny w Galicyi wschodniej ze wszystkiemi tego strejku konsekwencyami.

V. Nauczycielstwo otrzymało praktyczną lekcyę rozumu politycznego we wniosku Wł. Leopolda Jaworskiego z jednej, a oświadczeniu posła demokratycznego Tomaszewskiego, który w pełnym Sejmie potępił polityczną organizacyę nauczycieli, z drugiej strony. Z tego więc wynika, że nauczycielstwo nie może ufać ani konserwatystom, ani demokratom pokroju Tomaszewskiego, bo jedni i drudzy zmierzają do tego samego celu, jakkolwiek odmiennemi drogami.

VI. Z przebiegu akcyi, dążącej do materyalnego i moralnego podniesienia nauczycielstwa ludowego, wynika, iż Rada szkolna krajowa jest dla tej sprawy nieżyczliwie usposobioną, skoro nawet nie usiłowała przeprowadzić w Sejmie uczciwej regulacyi płac nauczycielskich i prawnego polepszenia doli nauczycieli ludowych. Wniosek Rady szkolnej krajowej o złagodzenie skutków kary dyscyplinarnej także nie ma żadnej wartości. skoro sam wymiar nie został od nadużyć i bezprawi należycie zabezpieczony. Znikły więc wszelkie sentymenta, jakie nauczycielstwo żywiło w ostatnich czasach do Rady szkolnej krajowej...

VII Nieostrożne słowa biskupa Pelczara, czyniące aluzyę do religijności i moralności wygłodzonych nauczycieli, są mimo pięknych słówek na temat ich niedoli, nową zapowiedzią walki kulturnej kościoła o panowanie nad szkołą, z czem nauczycielstwo liczyć się musi.

Z tych wszystkich danych wynika, iż nauczycielstwo ludowe w walce o należne prawa na nikogo liczyć nie może, bo wszędzie spotyka się z jawną lub tajną niechęcią, której kilku uczciwych posłów przełamać nie potrafi. Trzeba więc teraz przenieść punkt ciężkości poza Sejm krajowy, na polityczne organizacye. Że ta droga najprędzej prowadzi do celu, okazał ostatni strejk rolny.

Sytuacya przedstawia się obecnie dla nauczycielstwa o tyle korzystniej, iż samo nie potrzebuje strejkować. Wystarczy, jeżeli się zorganizuje i moralnie poprze strejk generalny, na który się zanosi w najbliższej przyszłości... Na tem kończymy nasze „Wrażenia ze Sejmu", życząc sferom decydującym... rychłego opamiętania.

Strejk generalny.

Pod tym tytułem umieszcza „Monitor" interesujący artykuł, który ma także dla nas ważne znaczenie. Dlatego też przytaczamy go w najważniejszej części, dodając od siebie tę uwagę, iż strejk tegoroczny przepowiedział „Monitor" przed rokiem, należy więc przypuszczać, że teraz także na wiatr nie pisze... Oto, co mówi organ p. Breitera:

„Z ostatniego strejku rolnego w Galicyi wschodniej, wynieść winniśmy naukę i postawić sobie program na najbliższą przyszłość. Zaprzeczyć się nie da, że strejk robotników rolnych udał się w całej pełni.

Z tego korzystać nam należy i poczynić przygotowania do strejku generalnego. Dzieli nas tylko krok jeden, przed którym zawahać się nie powinniśmy, mając już połowę niemal kraju wypróbowaną w tej walce.

Dlaczego strejk generalny? Jaki cel jego?

Tu objaśnień nie trzeba. Kto żyje życiem naszego społeczeństwa, kto trzyma rękę na jego pulsie, ten musi w sobie wyrobić to niezbite przekonanie, że takie stosunki, jak obecnie, nadal isnieć nie mogą. Wśród warstw nieposiadających nie ma ani jednej, któraby się czuła zadowoloną, nie ma ani jednego zawodu, którymby rozpacz nie targała. Kraj cały nad przepaścią ruiny ekonomicznej i politycznej. Nie łudzi się nikt, że położenie rozpaczliwe i że coć musi się stać nieodzownie, jeśli nie mamy ogłosić zupełnego bankructwa pod każdym względem.

Od reprezentacyi kraju w Wiedniu i w Sejmie spodziewać się nie ma czego. Poznaliśmy działalność tych panów i piętnować nam chyba ją wypada mianem zbrodniczej. W przedstawieniu domagań i żądań poszczególnych warstw społecznych, jakoteż całego kraju, owa rzekoma reprezentacya narodu jest tylko zawadą, kulą u nogi, kagańcem na usta, jest zaporą, która nie pozwala wystąpić należycie i podnieść głos, iż tak dalej iść nie może. Nie mając więc reprezentacyi, a chcąc by nasz głos był wysłuchany tam, gdzie trzeba, musimy jako pierwsze żądanie, którehy strejk generalny miał wywalczyć, postawić: powszechne, bezpośrednie, tajne prawo głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych.

Równocześnie z tem hasłem, by za sobą także i szersze masy nietylko „wydziedziczonych", ale także posiadających pociągnąć, powinniśmy ze względów taktycznych postawić jako drogi postulat zmniejszenie podatków, a względnie zaprowadzenie jednego podatku pregressywnego.

Choćby tylko te dwa hasła -- to zdolne są one poruszyć dziś masy i skłonić je do generalnego strejku. Dziś, po próbie strejku rolnego, można się zdecydować na strejk generalny i można mieć nadzieję, że się powiedzie. Masy są już dziś przygotowane do przyjęcia hasła, jakkolwiek organizacya tych mas jest luźna.

Do wykonania jednak tego hasła potrzeba jednej tylko rzeczy, a tą: porozumienie między wszystkiemi partyami szczerze opozycyjnemi, tak polskiemi jak i ruskiemi. Jest to „conditio sine qua non". Bez takiego porozumienia wszelka akcya byłaby poronioną.

Dziś może jeszcze zawcześnie nam pierwszym snuć nici porozumienia i wiązać je, pozostawiamy to zwolennikom partyi poszczególnych, niech temat ten przedyskutują należycie, a następnie niech usiłują sprowadzić a k c y ę n a d z i ś do wspólnego mianownika. My w każdym razie staniemy do apelu".

Niechaj nad tym artykułem komitet wiecowy dobrze się zastanowi...

żała się z arytmetyczną dokładnością, o czem Schaschek był dokładnie powiadomiony... Ostatniem życzeniem nieboszczyka było, aby mógł skonać spokojnie w tej szkole, której blizko 40 lat swojej pracy poświęcił... Jeżeli już nie zasługi, to proste uczucie ludzkości nakazywało, aby ten poważny starzec przed nieuchronną, rychłą śmiercią nie był niepokojony... Tymczasem Schaschek wyrobił mu na kilka tygodni przed zgonem spensyonowanie, które jak grom padło w biednego weterana... Zaraz też sprowadził z innej miejscowości następcę, choć się bez tego obyć mogło, bo starszy naucz. szkoły miejscowej, p. Rączka, mógł dalej prowadzić zastępstwo, a konsekwencyą tego zupełnie zbytecznego pospiechu było, iż konającego starca wynieśli na desce z zajmowanego pomieszkania, aby przynajmniej część tegoż mógł zamieszkać nowy kierownik... Nie potrzebuję dodawać, iż po tem strasznem zajściu śp. Rudnicki w kilka dni życia dokonał... Zgorszenie i oburzenie kolegów za taką zapłatę po blisko 40 latach służby nauczycielskiej nie miało granic... Schaschek zdawał się jednak tego nie widzieć... Na pogrzeb zjechał, jak tryumfator, wyniosły, sztywny, nadęty... Widok Schaschka, c. k. człowieka, który mógł był oddalić straszny kielich goryczy od ust konającego starca, a tego nie uczynił, zarysował się też w mojej pamięci na tle mogił i krzyżów cmentarnych jako najsmutniejsze wspomnienie z całej 20 letniej służby nauczycielskiej...

A o wielu, wielu innych faktach, zamilczam zupełnie. bo na nie brakłoby miejsca. Dotąd przytoczone obrazy wystarczą chyba do udowodnienia, że Schaschek nie był takim barankiem, najszlachetniejszą istotą, za jaką przedstawiał się w swoich idylicznych sprawozdaniach do Rady szkolnej krajowej, a radca Zaleski także nie jest bez winy, skoro tego c. k. człowieka zaopatrzył wobec Bobrzyńskiego jak najlepszą urzędową marką... Nie świadczą też one pochlebnie o samym Bobrzyńskim, który nie umiał lub nie chciał takich i im podobnych faktów badać samodzielnie. a winnych pociągać do surowej odpowiedzialności...

Jeżeli o nich wspominam, to dlatego, aby Czytelników przygotować do opisu nieporównanie strasznieszych czynów i to nie wyssanych z palca, lecz prawdziwych, opartych na urzędowych dokumentach. które dosłownie przytoczę... Będzie to obraz prawdziwej „vivi sekcyi", przedsiębranej przez ludzi poważnych,n a zaszczytnych stanowiskach, dokonanej z zastosowaniem wszelkich środków nowoczesnego barbaryzmu. który może śmiało stanąć obok procedury średniowiecznych tajnych trybunałów, lub hiszpańskiej inkwizycyi... To dopiero początek, wstęp do strasznej życia nauczycielskiego tragedyi...

(C. d. n.). *St. Rosół.*

Bankrutujące towarzystwo.

Dzień 16 sierpnia b. r. był dla „Galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli ludowych ze siedzibą w Nowym Sączu,“ zostającego pod prezydyalną władzą panów Gutowskiego i Majera, dniem krytycznym pierwszego rzędu...

W tym dniu zebrało się w Samborze, na szumnie zapowiadany zjazd delegatów, zaledwie 17 uczestników, posiadających do obrad prawną legitymacyę... Ze sprawozdania kasowego przekonali się uczestnicy, że fundusz administracyjny i wydawniczy zupełnie stopniał, że członkowie Towarzystwa zaprzestali gromadnie płacenia wkładek, czyli, że to, niedawno jeszcze głośne Towarzystwo, szybkim krokiem zdąża do bankructwa... Obrady zjazdu nie odsłoniły jednak przyczyny tego zatrważającego stanu rzeczy... Przeciwnie, starano się o to, aby ten upadek upozorować rzekomem rozbijaniem opozycyi nauczycielskiej pod egidą naszego pisma... Ta okoliczność zniewala nas do zabrania głosu, aby wykazać we właściwem świetle, gdzie leży przyczyna zbliżającego się krachu...

Towarzystwo nauczycieli ludowych zawdzięcza swój początek p. Gutowskiemu, redaktorowi „Szkolnictwa“. On układał dla niego statut, on zajmował się jego organizacyą... Statut Towarzystwa był ohmyślany najfatalniej, bo w ręce prezydyum składał prawie nieograniczoną władzę, tem samem narażał majątek Towarzystwa na dowolną, lekkomyślną gospodarkę, a nawet na legalne zagrabienie przez prezesa, gdyby Towarzystwo to istnieć przestało, co wykazaliśmy krytycznie w 1. numerze naszego pisma. Statut wysyłał p. Gutowskiego kilka razy do Lwowa, zanim uzyskał aprobatę c. k. Namiestnictwa, a podpisali go najbliżsi przyjaciele szan. redaktora... Naszego podpisu na tym statucie nie było, bo do akcyi, zainaugurowanej przez p. Gutowskiego, nie mieliśmy zaufania... Nawet po zatwierdzeniu statutu, brakło p. Gutowskiemu ludzi, którzyby chcieli stanąć na czele Towarzystwa... Trafił się jednak mąż opatrznościowy, p. Majer. Tego p. Gutowski przygarnął do siebie i pozyskał dla swoich zamiarów... Wydrukowano bezzwłocznie wielką ilość statutów, rozszerzono je pomiędzy czytelników „Szkolnictwa“ i ci, ufając odważnemu redaktorowi, który ciskał pioruny na „zaginione tysiące Towarzystwa pedagogicznego“, dostarczyli odpowiednej ilości członków dla nowego stowarzyszenia... Naturalnie, p. Gutowski został prezesem, a p. Majer jego zastępcą... Nowy wydział rozpoczął swoją czynność od energicznego ściągania pieniędzy tytułem wpisowego, opłat i innych danin, z czego musiały wpływać poważne sumy, zważywszy, iż „Szkolnictwo“ stale podawało liczbę 600 stowarzyszonych. O zaległościach nie mogło być mowy, bo ten, kto nie uiścił wkładki, na mocy statutu przestawał być członkiem. Wśród takich warunków Towarzystwo powinno się było znakomicie rozwijać, z roku na rok powiększać swoje zapasy, pomnąc na przysłowie: „Przychodzie, żyj z rozchodem w zgodzie“, tem więcej iż p. Gutowski ma sławę idealnego gospodarza, zwłaszcza, gdy się rozchodzi o własną kieszeń. Nie ulega też wątpliwości, że p. Gutowski w ciągu kilku lat świetnego rozwoju Towarzystwa, wydobył na jego rzecz od stowarzyszonych kilka a może i kilkanaście tysięcy koron.

Gdzież się więc podziały te pieniądze, co za nie uczyniło dla nauczycielstwa szan. prezydyum? Druk kilku, choćby kilkunastu petycyj, wysyłanych do Sejmu lub Radv Państwa, kosztuje drobną kwotę, najwyżej kilkadziesiąt guldenów. Może więc wysyłanie deputacyi? Na to p. Gutowski ogłaszał w „Szkolnictwie“ osobne składki. Więc na co poszło tyle pieniędzy? Dlaczego szan. prezydyum nie ogłosiło szczegółowych rachunków, nie rozesłało ich między członków i organa opinii publicznej, aby znikło zaniepokojenie? Przecież to jest „publico bono“, a prezydyum tylko tego dobra szafarzem. Członkowie Towarzystwa, biedni nauczyciele, składając dość wygórowane opłaty, mieli chyba prawo domagać się spełnienia powyższej formalności... Skoro szan prezydyum tego nie uczyniło, nawet mimo naszych nawoływań, stowarzyszeni przestali uiszczać opłaty, przez co Towarzystwu grozi skrachowanie.

Bądź co bądź jednak, nie mogliśmy się spodziewać zupełnego zużycia wszystkich funduszów. Pod tym względem sprawiło nam szan. prezydyum prawdziwą niespodziankę, a ta niespodzianka nie przyczyni się chyba do podniesienia reputacyi zarządu u członków i w opinii publicznej. Wobec tego dni Towarzystwa są policzone. Będzie jakiś czas wlokło nędzny, suchotniczy żywot, ale ostatecznie upaść musi.

Sprawozdanie wspomina, że także fundusz wydawniczy został zupełnie wyczerpany. To wywołuje u nas nowe zdziwienie. Przecież szan prezydyum, drukując książeczki, te książeczki sprzedawało, musiały zatem wracać pieniądze. Jeżeli zaś interes nie szedł, trzeba było wydawnictwo po pierwszej próbie zawiesić na kołku, a nie wydawać na nie ostatniego grosza. Mógł więc „ktoś“ mieć w tem interes, aby ostatni grosz na ten cel się rozszedł, a kogo należałoby rozumieć pod tym „ktosiem“, mogłoby wykryć dokładne szkontrum, przez ludzi fachowych, którzy z wydawnictwami mają do czynienia. Tego komisya kontrolująca nie uczyniła... Chcielibyśmy mianowicie dowiedzieć się z tego sprawozdania, kto pisał broszurki, czy pobierał za to honoraryum i w jakiej wysokości, czy i ile wynosiło składowe oraz prowizya administratora, kto był tym administratorem, czy w sprawie mających się drukować książeczek zapadały plenarne uchwały zarządu, wreszcie jak się zapatruje komisya na naukową i społeczną wartość wydanych dziełek. Są to przecie sprawy tak ważne, iż żadną miarą nie można ich zbyć lakoniczną wzmianką o zupełnem wyczerpaniu funduszu wydawniczego... Nie czynimy nikomu zarzutu sprzeniewierzenia nie rzucamy na nikogo podejrzeń, lecz chcemy wiedzieć, gdzie się podziały pieniądze.

Pytamy dalej, w jaki sposób może mieć Towarzystwo aż 6000 koron zaległości, jak podnosiło sprawozdanie ze zjazdu, umieszczone w 189. num. „Nowej Reformy.“ Członkom wolno zalegać tylko z wkładką za rok bieżący, bo wszyscy inni nie są członkami. Ich zaległość może więc wynosić tylko kilkaset koron, jeżeli ci wogóle jeszcze się uznają za członków bankrutującego Towarzystwa... Chyba szan. prezydyum udzielało pożyczek? W takim razie powinno było ogłosić „urbi et orbi“, komu ich udzieliło, w jakiej wysokości i na jakiej podstawie. Skoro tego nie uczyniło, opinia publiczna musi być tem więcej zaniepokojoną.

Nie został także wyjaśniony na zjeździe delegatów tak zwany „fundusz prasowy“, na który p. Gutowski od całego szeregu lat ogłaszał składki w „Szkolnictwie“... Nie wiemy mianowicie, czy ten fundusz był przeznaczony na rzecz Towarzystwa, lub na wzmocnienie kieszeni p. Gutowskiego... Także nic nie słychać, czy ktorykolwiek z delegatów zapytał p. Gutowskiego, jak się ma sprawa ze składkami, ogłaszanemi z okazyi wysłania petycyi na ręce dr. Luegera, na co według wszelkiego prawdopodobieństwa spłynęły poważne sumy... Chcielibyśmy wiedzieć, ile wtedy spłynęło pieniędzy, na co je p. Gutowski obrócił i od kogo do tych składek otrzymał mandat... Prócz prawdziwej epidemii składkowej, która przez cały szereg lat grasowała w „Szkolnictwie“, trzeba było wyświetlić stosunek, jaki zachodzi między towarzystwem, a „Szkolnictwem“, jako jego organem, bo organ jest wszędzie indziej własnością stowarzyszenia... Tymczasem „Szkolnictwo“ jest prywatną własnością p. Gutowskiego, który, gdy zechce, może niem terroryzować całe Towarzystwo... Jak wreszcie da się wytłomaczyć petycya, wniesiona rzekomo przez zarząd Towarzystwa do Rady Państwa w obronie dochodów „Szkolnictwa“?

To są główne przyczyny, dla których nauczycielstwo zupełnie odsunęło się od Towarzystwa, któremu przewodniczą panowie Gutowski i Majer... Wobec tego wszelkie biadania na urojone rozbijanie solidarności nauczycielskiej przez nasz organ, są czystą komedyą, obliczoną chyba na skończonych głupców...

Sanacyę Towarzystwa można było przeprowadzić w zupełnie inny sposób. Przedewszystkiem obecne prezydyum powinno było ustąpić. Do następnego prezydyum należało sumienne zbadanie rachunków za ubiegłe lata i wyjaśnienie sytuacyi na ogólnem zgromadzeniu członków. Tego nie uczyniono, przez co całe Towarzystwo szybkim krokiem dąży do upadku...

Szkoda, że się tak stało, gdyż obecna pora jest do reorganizacyi Towarzystwa bardzo stosowną. Opozycya nauczycielska ma swoją stałą reprezentacyę w Komitecie wiecowym, mogło więc było Towarzystwo nauczycieli ludowych użyć tego czasu na przeprowadzenie pożądanych reform i utrwalić swoją egzystencyę.

Wreszcie, co do tej sprawy, jeszcze jedna uwaga. Na zjeździe delegatów objawiono życzenie, aby zarząd Towarzystwa starał się zapobiedz walce pomiędzy „Gazetą szkolną“, a „Szkolnictwem“... Wobec tego życzenia, którego intencyi zgoła nie zapoznajemy, musimy oświadczyć, iż, jeżeli kto, to „Gazeta szkolna“ ze „Szkolnictwem“ żadnej nie toczy walki, bo krytyka legalna, uzasadniona, oparta na faktach, prowadzona przez organ do tego celu wyraźnie przeznaczony, wcale nie jest walką, lecz spełnieniem przyjętego na siebie obowiązku.

Jeżeli ta krytyka może być dla pewnych osób niemiłą, to już nie nasza wina. Chętnie jej zaprzestaniemy, jeżeli strona przeciwna nie da do niej powodu. Pismo nasze jest w tem położeniu, iż może każdemu mówić prawdę; z tej też drogi nie zboczy za żadną cenę...

Sojuszów z nikim nie szukamy, bo we wszystkiem musimy mieć wolną rękę. Nie reprezentujemy żadnej statutowej organizacyi, nie opieramy się na żadnem stowarzyszeniu politycznem lub zawodowem, mimo to, a może właśnie dlatego, pismo nasze, jako wyraz bezwzględnej krytyki, wzrasta w siły, staje się żywotne,.. Jeżeli „Towarzystwo nauczycieli ludowych“ przeprowadzi wskazaną przez nas reformę, w takim razie samą siłą faktów staniemy po jego stronie. Będzie to sujusz całkiem naturalny. Inaczej nie ustąpimy!

C. d. n.

Kronika pedagogiczna.

Od czego są tak zwane „okręgowe konferencye nauczycielskie"? Tematy na tegoroczne konferencye brzmią szumnie i efektownie, o czem później pomówimy, nigdzie jednak nie stoi na porządku dziennym rewizya szczegółowych planów nauk, która jest kwestyą piekącą, bo z powodu ich niejasności powiatowi inspektorowie szkolni mają szerokie pole do prześladowań, sekatur i udręczeń nauczycieli ludowych... Niejeden inspektor stawia n. p. w kl. V. lub VI. do uczniów takie pytania, jakby się wobec nich chciał popisać swoją erudycyą, nie bacząc, że sam siebie ośmiesza...

Chwalebne zarządzenie wydała Rada szkolna krajowa (nasza!) w sprawach egzaminów prywatnych tych osób, które nie są w wieku szkolnym, żadając od nich ścisłych wiadomości... Dziwimy się jednak, dlaczego nie wydała współcześnie stosownych blankietów na świadectwa, których nigdzie nabyć nie można... Niechno panowie radcowie szkolni zechcą trochę fałdów przysiedzieć, chociaż. . nad rubrykowaniem...

Stali nauczyciele gimnastyki w gal. szkołach średnich zostali mianowani po raz pierwszy w b. r. szk., otrzymując 10 rangę, a mianowicie: Kuzian w Jaśle, i Świątkiewicz w Stanisławowie. O takie posady mogą się ubiegać nauczyciele ludowi, posiadający specyalny egzamin z gimnastyki do szkół średnich.

Potrzeby wszechnicy Jagiellońskiej. Profesor Straszewski ogłosił niedawno publikacyę, w której narzeka na zły stan pracowni naukowych na uniwersytecie krakowskim, przez co stoi on w tyle za innymi, a niebawem będzie prześcignięty nawet przez Bułgarów i Rumunów. Szczegółowo żąda: wystawienia gmachu dla studyum rolniczego, reorganizacyi instytutów: fizycznego, chemicznego, przyrodniczego, anatomicznego, obserwatoryum astronomicznego, muzeum botanicznego, instytutu archeologicznego i historyi sztuki, oraz powiększenia biblioteki, na co trzeba 1,500.000 K. O tę sumę apeluje p. Straszewski do ofiarności publicznej. (Co za naiwność? p. Red.)

Akademia weterynaryjna we Lwowie upada, bo w ubiegłym roku szk. było na wszystkich kursach razem 14 słuchaczów. Frekwencya zupełnie podupadła od czasu, gdy warunkiem przyjęcia stała się matura ze szkoły średniej... Kto posiada tę maturę, woli się przecie kształcić na lekarza od ludzi, niż na lekarza,... od bydła.

Polskie a ruskie subwencye na cele oświaty, udzielone przez Sejm w ostatniej kadencyi, przedstawiają się następująco: pol. Akademia umiejętn. w Krakowie 57·000 K., rus. Towarzystwo Szewczenki 10000 K.; polski teatr 113·000 K., ruski 14·500 K.; internaty pols. 61·000 K., rus. 5000 K.; Sokoły pols. 7·8000 K., rus. 200. K.; Towarzystwa muzyczne pol. 14·000 K., rus. 600 K., Towarzystwo oświaty pols. 60·000 K; ruskie Szewczenki 6000 K. Komentarze zbyteczne.

Stosunki w wyższych szkołach Rosyi. Do instytutu politechnicznego w Petersburgu wniesiono 4000 podań o przyjęcie, z tych uwzględnionio tylko 270, mianowicie 125 na wydział ekonomiczny, po 60 na wydziały elektrotechniczny i metalurgiczny i 25 na wydział budowy okrętów. Wobec tego, tylko ci uczniowie i to nie wszyscy, którzy ukończyli szkoły średnie z medalem złotym, mogą liczyć na przyjęcie. Podobne stosunki panują także na innych uniwersytetach i instytutach technicznych.

Międzynarodowy kongres studentów odbędzie się w Buda-Peszcie od 24. wrz śnia do 1. października b. r. Zjazd zapowiada się świetnie, zważywszy, iż uczestnicy podróż kolejami węgierskiemi tam i nazad odbędą zupełnie bezpłatnie. Kongres otworzy minister oświaty w ratuszu. Urządzeniem kongresu zajmuje się związek studentów „Corda Fratres" w Peszcie. W kongresie weźmie udział także przeszło 200 studentów polskich.

Rozwój pamięci. Docent petersburskiego uniwersytetu, Dr. Aleksander Necajew, ogłosił swoje spostrzeżenia o rozwoju pamięci, poczynione na 687 dzieciach między 9 a 18 rokiem. Zauważył, iż pamięć dzieci jest najsilniejszą w wieku chłopięcym (około 14 roku), potem następuje tok normalny. O większym lub mniejszym rozwoju pamięci decyduje ilość wyuczonych słów. Słowa abstrakcyjne mają w tej mierze to samo znaczenie, co cyfry. Rozwój pamięci zależy nie tylko od indywidualizmu, ale także od przedmiotu, którego się uczy. Najwięcej kształci się ją przez wyuczanie słów, najmniej przez cyfry. Chłopcy okazują większy rozwój pamięci w przedmiotach realnych, niżeli dziewczęta: te ostatnie przewyższają ich natomiast w zapamiętywaniu słów i cyfer... Spostrzeżenia Necajewa, które nabrały znacznego rozgłosu, prawdopodobnie z powodu „ogórkowego sezonu", panującego w literaturze pedagogicznej, nie są nowe, ani oryginalne. Ciekawi natomiast jesteśmy, jakiej metody użył p. Necajew do wykrycia tej prawdy, bo wówczas moglibyśmy osądzić czy się sam nie myli.

Wiec narodowy. Przy sposobności obchodu rocznicy grunwaldzkiej, zrodziła się w kołach dziennikarskich Lwowa myśl urządzania wieców narodowych, celem porozumienia się i zbliżenia na polu pracy narodowej różnych stronnictw, warstw społecznych i różnych dzielnic Polski. Dla urzeczywistnienia tej myśli, wybrano komitet, który uzupełniwszy się na razie gronem członków ze Lwowa, przyjął w zasadzie zarys programu wiecu, przedłożony przez dra Szczepana Mikołajskiego. Na razie ogłosił komitet i rozesłał po kraju odezwę do wybitniejszych osób z prośbą, by zechciały, każda w swojem stronnictwie, korporacyi, w stowarzyszeniu, do którego należy (w redakcyi pisma) spowodować zbiorowe oświadczenie w sprawie wiecu narodowego, i oświadczenie to przed końcem sierpnia b. r. nadesłać.... Odpowiedzi, jak i wszelkie korespondencye w sprawie wiecu narodowego adresować należy na ręce sekretarza i referenta komitetu: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Leona Sapiehy 1. 9. Zarys programu, który ma być przedłożony zebraniu we wrześniu, jest następujący: — Planowe wpsółdziałanie towarzystw. — Działanie publicystyczne. — Sprawa emigracyi. — Walka z germanizacyą na polu językowem. — Popieranie przemysłu krajowego. — Reforma obyczajów. — Unarodowienie szkolnictwa i domowej nauki. — Obchody narodowe. — Ofiarność na cele publiczne. — Inicyatywa w rzeczach użyteczności publicznej.

...Sądzimy, iż w tym wiecu weźmie udział także nauczycielstwo szkół ludowych i średnich, o ile mu stosunki na to zezwolą. Ponieważ w tym czasie prawdopodobnie będzie obradował komitet wiecowy, przeto i on powinien na wiecu narodowym zaznaczyć swoje stanowisko, zwłaszcza teraz, skoro jest jedyną opozycyjną reprezentacyą całego nauczycielstwa ludowego bez różnicy zapatrywań.

Kronika naukowa.

Budownictwo modernistyczne. Wiek XIX, tak płodny, tak rozmaity w swoich objawach na polu nauk, sztuki i literatury, nie posiadał jednak własnego budownictwa. Współczesne pałace, kościoły, teatry, nie miały własnego charakteru, ale były raczej kopiami, naśladownictwem, czasem parodyami innych stuleci... Świtanie nowego stulecia przyniosło natomiast jakieś gorączkowe poszukiwanie nowych dróg, pomijanie starych formuł, pogoń za nowym stylem architektonicznym, wogóle za oryginalnością w tak zwanej „nowej sztuce". W tej secesyi, liberty, „ars nova", jesteśmy jednak jeszcze w okresie szukania dróg nowych, w okresie doświadczeń... Czerpiąc swe natchnienie w reformatorskim „nowym stylu" angielskim, lecz stosując go do wymagań własnego środowiska, do warunków klimatycznych, jak to czynili szwed Bober, francuz Plunot, belgijczyk Horta, lub austryak Albrich, wielu dzisiaj szuka „nowego kierunku" w budownictwie ..Usiłowania te uwidoczniły się jaskrawo na międzynarodowej wystawie secesyjnej w Turynie, która, otwarta niedawno, trwać będzie całe lato... Rysem znamienitym nowego stylu w budownictwie byłoby, z okazów turyńskich sądząc: zastąpienie prostej linii przez krzywą, przewaga barwności nad rysunkiem i wyraźny wstręt do symetryi. Cecha pierwsza zbliża nowy styl do baroka lub też do rokoka, a drugie owie odrębności zdradzają niejako pociąg wzrokowy i mózgowy dzisiejszych nowatorów do sztuk Wschodu, nawet do najstarszych hieratycznych budowli Indyj, Asyryi, Egiptu i t. d..! Czwartem znamieniem secesyi w budownictwie byłoby użycie żelaza w połączeniu często ze szkłem, czy to jako materyału budowlanego, czy też dekoracyjnego, co daje budowlom lekkość i pozwala wpuszczać dużo światła do wnętrza... Jak dotąd, szkoła secesyjna austryacka ma we Włoszech najwięcej naśladowców. Znać to na wystawie turyńskiej. Dlatego też silne rozlegają się tam nawoływania do zachowania budownictwu włoskiemu charakteru narodowego.

Telegraf bez drutu wyruguje niebawem dotychczasowe. Niedawno uczynił wynalazca Marconi próby na okręcie „Carlo Alberto", który odpłynął z Anglii do Kronsztadu, utrzymując ustawiczne połączenie ze stacyą, umieszczoną na przeciwnym końcu Anglii, bo w Poldhu, w Kornwali. Telegramy na odpływającym okręcie wymieniano aż do do Skagen w Danii, a do samego Kronsztadu przejmowano sygnały, co stwierdzili oficerowie okrętu, chociaż odległość od Poldhu do Skagen wynosi 800—900, a do Kronsztadu 1400 mil angielskich. Skonstatowano dalej, iż nowy aparat działa zarówno dobrze w dzień i w nocy, oraz przekonano się, że inne stacye telegrafu bez dru tu nie potrafiły przejąć depeszy. Wobec tak świetnych wyników zamierza Marconi założyć we Włoszech stacyę, która ma utrzymywać stosunki z Anglią, Ameryką północną i t. d., oraz twierdzi, że niedługo przesłana przez niego depesza obiegnie całą kulę ziemską.

Urządzenie telegrafu bez drutu na tem polega, iż aparaty w obu stacyach, nadawczej i odbiorczej, są jednako nastrojone, a przewodnikiem jest powietrze, względnie ziemia. Prąd wysłany z jednej stacyi rozchodzi się w całej atmosferze, aż natrafi na stacyę odbiorczą, gdzie się znowu skupia i daje znaki.

Nową wyprawę do bieguna północnego przedsięweźmie w r. 1903 kapitan kanadyjski, Józef Bernier. W tym celu buduje okręt 120 stóp długi, 36 szeroki, a 18 głęboki, obity w całości stalowemi deskami. Okręt będzie ogrzewany parą i elektrycznością, nadto ma mieć dwa duże piece elektryczne kuchenne, przyrząd destylacyjny na wodę i telefon. Nowością będzie zastosowanie telegrafu bez drutu dla komunikacyi aż na odległość 1200 mil angielskich. Bernier mniema, że zdoła zbliżyć się ze swym okrętem na 150 mil do bieguna. Dalszą drogę zamierza odbyć na dwóch, specyalnie ku temu skonstruowanych automobilach, każdy o sile 5 koni. Automobile te będą tak urządzone, by każdej chwili można je było zamienić na czółna.

Krakowskie towarzystwo „Polska sztuka stosowana" ogłosiło odezwę do osób, władających pendzlem, ołówkiem, lub aparatem fotograficznym, z prośbą o nadsyłanie do zbiorów towarzystwa wszelkich okazów rodzinnej sztuki stosowanej z zakresu budownictwa, urządzeń mieszkaniowych ludu polskiego, bądź w całości, bądź w częściach składowych, strojów ludowych z różnych okolic etnograficznie polskich, wszelkich okazów zdobnictwa, noszących cechę samodzielnej twórczości t. zw. „wycinanek ludowych", pisanek i t. p. okazów. Zarząd towarzystwa chce te zbiory zużytkować do rozmaity wydawnictw.

Próbka dekadentyzmu. W pewnej świeżo w Warszawie wydanej książce czytamy następujące zaklęcia do zachodzącego słońca: „Nie odchodź, nie odchodź, bo strach mię porywa, bo czuję tam za memi plecami trupio-blade, nieugięte, mroźne, bezlitośne spojrzenie tego nocy kuplera-księżyca, który czyha już, by mnie uchwycić w swe ostre, iglaste, z rozpromnienionego, żarzącego się lodu ukute szpony. Słyszysz! Zmiłuj się. bo inaczej wyrwę sobie, wraz z mózgiem garście włosów, z tej rozszalałej i rozognionej głowy i rzucę je na ciebie, z przekleństwem rzucę! Nie odchodź, bo wzgardzę tobą, znienawidzę cię i plunę na ciebie resztkami mojej skrzepłej, zatrutej, rozkładającej się krwi". Cóż na tę próbkę stylu zwolennicy „Młodej Polski?"

O dziennikarstwie w Chinach. Chińskie dziennikarstwo, zaprowadzone przez Europejczyków, rozwija się wspaniale. Przyczynia się do tego zamiłowanie do czytania, powszechne u mieszkańców państwa Niebieskiego, oraz interes, jaki mają kupcy chińscy przez ogłaszanie anonsów, za które także płacą dość wysoko... Czasopismo chińskie drukuje się na pięknym papierze ryżowym, w drukarniach zupełnie po europejsku urządzonych... Wszystkie są nieżyczliwie usposobione dla Europejczyków, tak zwanych białych djabłów... Mimo to nieraz sami Europejczycy są ich podstawionymi redaktorami, albowiem rola ta jest dla urodzonego Chińczyka po prostu bardzo niebezpieczna... W Chinach nie ma żadnej ustawy prasowej, chociaż każdemu wolno drukować, co mu się podoba. Jeżeli jednak jaki artykuł nie przypadnie do gustu mandarynowi, zaraz rozpędza redakcyę, a współpracowników pakuje do kozy... Aby temu zapobiedz przemysłowi Chińczycy wynajmują sobie za wysokie honorarya Europejczyków na odpowiedzialnych redaktorów, bo ci są na mocy ustaw międzynarodowych nietykalni, przez co udzielają synom państwa Niebieskiego potrzebnej ochrony.

Z życia na księżycu. Istota księżyca długo nie była znana. Pierwszy opisał go Galileusz po wynalezieniu teleskopu, mniej więcej koło r. 1610. Obecnie udoskonalono lunety do tego stopnia, iż z obserwatoryum Licka na Hamilton w Stanach Zjednoczonych widzimy go na odległość 40 mil austryackich... Jest to zupełnie martwa istota, prawdziwe rumowisko wszechświata — pełne gór, wysokich na kilka kilometr., wygasłych kraterów — bez wody i powietrza... Niebo jest zawsze czarne, usłane i iskrzące gwiazdami. Dzień trwa 14 dni. Dokąd sięgają promienie, panuje oślepiająca ja-

sność. Tuż za linią światła rozciągają się nieprzebite ciemności... Upały są tak straszne, że pod ich wpływem rozsypują się głazy, naturalnie bez żadnego huku, gdyż niema powietrza. Natomiast w nocy panuje takie przerażające zimno, o jakiem nie możemy mieć pojęcia... Wśród nocy na księżycu, ziemia błyszczy prawdziwie majestatycznym blaskiem. bo jej tarcza jest 3 razy większą od księżyca,. a odbija rażąco od czarnego tła nieba... Mimo wszystkiego jednak, obraz księżyca przejmuje grozą, jak grób otwarty przed oczyma młodego człowieka, który się rwie do życia, do czynów.

Wiadomości potoczne.

Kapral a nauczyciel. Wedle obowiązujących przepisów podoficerowie, którzy mają zamiar po 3 latach dalej służyć, otrzymują następującą płacę: kapral dostaje co miesiąc 20 kor., führer 30 kor., feldwebel 40 kor.; po odbyciu 6 lat: kapral co miesiąc 25 kor., führer 35 kor., feldwebel 45 kor.; po 9 latach: kapral co miesiąc 30 kor., führer 40 kor., a feldwebel 54 kor. Oprócz comiesięcznej płacy dostaje jeszcze: kapral codziennie 30 hal, führer 40 hal, a feldwebel 70 hal. Tym sposobem w 10 roku służby będą pobierali: kapral 469 kor., führer 626 kor., a feldwebel 795 kor. rocznie. Prócz tego ma każdy bezpłatnie wikt, odzienie, pomieszkanie, opał i światło. ...A nauczyciel ma gołe 250, 300 lub 400 złr.... Co za ironia!...

Z piekła borysławskiego. Borysław, sławny z kopalni nafty, wosku, masowej śmierci robotników,oszustw i przeróżnych zbrodni, posiada także 5 kl. szkołę ludową, która w całem tego słowa znaczeniu zasługuje na miano galicyjskiej szkolnej mordowni... Budyneczek lichy, ciasny, wilgotny, mieści w sobie salki, w których (według ministeryalnej instrukcyi (licząc 4 m. kubiczne przestrzeni na jedno dziecko) może się pomieścić tylko 50 dzieci. W tych jednak izbach, dusznych, smrodliwych, pobiera naukę po 150 do 170 chłopców i dziewcząt, współcześnie, a powietrze jest przez to tak czyste, iż wieczór na nauce dopełniającej lampa gaśnie!... Szkoła borysławska liczy 2069 dzieci (cóż na to powiedzą posłowie, płaczący nad przepełnieniem gimnazyów, gdy wykazują frekwencyę 500—600 lub 700 uczniów?), a tylko 12 sił uczących, przez co na jednę wypada 172 dzieci!! Tak n. p. do kl. I. (cztery siły uczące) uczęszcza 702 dzieci (!), do kl. II. i dalszych stosunkowo równie kolosalna liczba, przez co grono nauczycielskie mimo rozpaczliwych wysiłków, ginie pod ciężarem pracy... Personal szkoły borysławskiej składa się tylko z dwóch mężczyzn, a 10 nauczycielek, w tem 8 wyznania mojżeszowego... Na cztery razy ogłaszane konkursa, nie podał się ani jeden nauczyciel, bo w Borysławiu panuje straszna drożyzna (skromny pokoik 40 kor. miesięcznie, litr mleka 20 h., 1 kg. mięsa 1 kor. i t. p.), więc „psia płaca" nauczycielska nie może wystarczyć nawet na powolne konanie... Zresztą stróż szkolny jest tam wyższy rangą co do poborów niż nauczyciel, ma bowiem prócz mieszkania, opału, światła i rozmaitych obrywek 28 złr. miesięcznie, gdy pedagog borysławski z maturą i egz. kwalifikacyjnym. pobiera gołe 25 złr., chyba na to, aby mieszkał pod płotem, żył karpielami, a popijał naftą... Szkoła niema stałych katechetów. Zamiast regularnej nauki religii, odbywają się tylko peryodyczne „misye" raz na jakiś czas, jakby Borysław leżał na odludnych preryach amerykańskich, dalekich od świata i kościoła.

W czasie tych „misyi" dzieci, spędzone ze wszystkich klas razem, słuchają słowa Bożego w izbie szkolnej, na korytarzach, na podwórcu, pod wychodkami i gdzie się tylko które z nich ulokuje... Wśród takich stosunków nauka musi być parodyą, tak bardzo pożądaną przez opiekunów naszego szkolnictwa... Cóż powie na ten obraz, skreślony na podstawie badań w miejscu, p. Dr. Płażek, bo radca Matijów, w którego rejonie leży Borysław, zdaje się nie wiedzieć, czy tam wogóle jest jakakolwiek szkoła, skoro w Borysławiu dotąd nigdy nie był... (Brawo!! Na co ruszać kupę gnoju, skoro swoim smrodem może drażnić delikatne powonienie p. radcy. Może lepiej poczekać, aż przyjdzie cholera, pochłonie personal i zredukuje frekwencyę do „normalnych" granic.) Tak się to przedstawiają nasze nory i stosunki szkolne. Do gnębienia nauczycieli jest cały aparat przeróżnych środków, do opieki nad nimi i nad szkołą niema nikogo...

Curiosum. Do jakiej samowoli prowadzi nieograniczona władza, którą mają powiatowi inspektorowie i powiatowe Rady szkolne nad nauczycielami prowizorycznymi, dowodzi fakt następujący... Pan Zygmunt Weiner, tymczasowy nauczyciel w Grzegórzkach pod Krakowem (okręg zam.,) wniósł podanie o posadę w Krakowie, motywując je w ten sposób, iż ze względu na zdrowie pod żadnym względem nadal w Grzegórzkach nie może pozostawać... Na to podanie otrzymał odpowiedź odmowną, bo do Krakowa trudno się dostać obcemu nauczycielowi... Natomiast powiatowa Rada szkolna w Krakowie, zamiejska, podchwyciła zaraz moment prośby wniesionej do innej władzy (!) że patent nie może dłużej pozostawać na posadzie w Grzegórzkach i... bezzwłocznie uwolniła go z zajmowanej posady, chociaż o to nie prosił,... pozostawiając mu wolność ubiegania się o jakąkolwiek inną posadę..., co jest pierwszą drogą do uwolnienia z nauczycielskiego urzędu... Zaiste, trudno o jaskrawszy przykład samowoli... Dokąd nauczyciel nie prosi o przeniesienie, dotąd jest w nieprzerwanem pełnieniu obowiązków. Jeżeli na posadzie w danej miejscowości jest nieodpowiedni, należy go przenieść z urzędu na inną, ale jest bezprawiem zupełne uwalnianie go, z „wolnością" (!!!) ubiegania się o inną... Oto ów dokument!

L. 1521. C. k. Rada szkolna okr. zamiejska w Krakowie dnia 12 czerwca 1902... Do Pana Zygmunta Weinera tymczasowego nauczyciela w Grzegórzkach... Gdy Pan, wnosząc prośbę do c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej o udzielenie Mu posady, oświadczyłeś, że na posadzie w Grzegórzkach pod żadnym warunkiem nadal pozostać nie możesz z powodu choroby, jakiej nabawiłeś się w tej miejscowości, — przeto c. k. Rada szkolna okręgowa na gremialnem swem posiedzeniu uchwaliła, — mając na względzie stan jego zdrowia — uwolnić Pana z posady w Grzegórzkach z końcem lipca b r., pozostawiając Mu wolność ubiegania się o jakąkolwiek inną posadę w tutejszym okręgu... O czem uwiadamiam Pana... C. k. Radca Dworu Fedorowicz.

Swobody obywatelskie nauczycieli ludowych. „Diło" podaje w Nr. 175 wiadomość, że powiatowa Rada szkolna w Rudkach, przeniosła nauczyciela ludowego za to, iż należał do czytelni „Proświty", założonej na podstawie statutów, zatwierdzonych przez władzę.

Piszą nam z Wieliczki. Przed kilku dniami byliśmy świadkami niezwykłej uroczystości. W parowej fabryce nauczycielek p. Pallana & Comp. odbyło się zakończenie sześciotygodniowego kursu, który zastępuje cztery lata studyów seminaryalnych, maturę i praktykę po maturze, bo protegowane aspirantki (innych nie bierze się na kurs) przypuszcza wprost do składania egzaminu nauczycielskiego, przy którym przechodzą całą gromadą (a w Krakowie palą przy maturze semin. około 20% zwyczajnych uczennic Przyp. zecera!)... Szef fabryki, czcigodny Pallan, płakał od wzruszenia, jak panienka, idąca do ślubu, a radca Zaleski nie miał słów uznania dla cudownych skutków nauki... Potem fotografował się cały kurs ze swo m szefem... Panienki wystąpiły w opończach, imitujących doktorskie togi, z małemi biretami na głowie, a dla uwiecznienia tej, doniosłej dla rozwoju szkolnictwa krajowego chwili. „Illustracya polska" pomieściła reprodukcyę fotografowanej grupy.. „Bim... bum .. bom..."

Popierajmy przemysł krajowy! Z okazyi nowego roku szkolnego przypominamy Szan. Nauczycielstwu, aby poleciło dziatwie szkolnej zaopatrywać się w przybory szkolne tylko krajowego pochodzenia, przez co znaczne sumy pieniędzy zostaną w kraju...

Zalegającym z przedpłatą przypominamy, iż w bieżącym miesiącu upływa ostateczny termin do wyrównania zaległości. Kto tego nie uczyni, temu wysyłanie naszej gazety wstrzymamy, bo dłuższego kredytu nikomu udzielić nie możemy.

Jowialny inspektor. (Za autentyczność ręczymy) Inspektor X (naturalnie w Galicyi) przemawia do nauczycieli i nauczycielek, zebranych na tak zwanej „okręgowej" konferencyi nauczycielskiej w sposób następujący: Nie narzekajcie. I w zawodzie nauczycielskim można dojść daleko, „ja por... miałem podarte, że mi kolana było widać", a dziś jestem inspektorem... W tem miejscu spojrzał wyniośle na swoje rozety...

Zmarli: Zygmunt Hiolski, były naucz. we Lwowie † w Kurytybie (Brazylia), Klementyna Krupińska, naucz. w Kołomyi, N. Wojnar n. em. w Siedliskach ad Przemyśl, Jan Schütz, em. dyr. szk. wydz. w Tarnowie, (7/7 b, r.), Marszczyńska Joanna naucz. w Śniatynie (7/7), Orzechowski Józef em. k. szk. † w Krakowie. Graczyński Ludwik, em. naucz. w Wadowicach, (27/8 w 73. r. ż.).

OGŁOSZENIA.